

KS. JAN ROSTWOROWSKI TJ

NABOŻEŃSTWO  
PIERWSZYCH SOBÓT  
ROZMYŚLANIA

TOMIK CHWALEBNY

**BIBLIOTECZKA ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO**

„NA JEJ GŁOWIE”

WYDAWNICTWO ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

2022



## REGINA CAELI LAETARE



Była jeszcze głęboka noc, księżyc już zaszedł, na niebie jasno świeciły gwiazdy. W ogrodzie Józefa była cisza, palmy, cyprysy i mirty zdawały się oddychać świeżością nocną, na kiściach traw i kielichach kwiatów perliła się rosa.

Ludzi nie było wokoło i samo miasto spało u stóp wzgórza; tylko przed skałą, w której wykuty był grób, trzymali wartę Piłatowi żołnierze. Jeden z nich siedział przy dogasającym ognisku, to budząc się na chwilę, to znowu opuszczając na piersi snem zmorzoną głowę, drudzy powbijali włócznie w ziemię, położyli hełmy na boku i owinięci w płaszcze spali twardo. Czuwali już prawie sześć godzin, a nic podejrzanego nie zaszło, więc czuli się bezpieczni.

I wewnątrz grobu była cisza.

Ciało Chrystusowe leżało spokojnie w spowiciu, bez śladu skażenia, ale i bez śladu życia. Tak samo blade i sine, jak po zdjęciu z krzyża, tak samo rozorane setkami niezagojonych ran, tak samo zimne i zakrzepłe.

Minęła północ, rozległo się z daleka pianie kogutów, gwiazdy na wschodzie zaczęły lekko blednąć, zwiastując, że za jaką godzinę zacznie się pierwszy świt. I w tejże samej chwili wewnątrz jaskini grobowej poczęło świecić zrazu łagodnie,

potem coraz jaśniej, a jakimś blaskiem słodkim, nieziemskim.

Co to jest? Wszak jeszcze ciemno wokoło! Czy czarna czeluść grobu, zamknięta drzwiami i przywalona kamieniem, wcześniej ujrzała jutrzenkę, niż otwarte wzgórze?

Tak, to była prawdziwa jutrzienka, *gwiazda jasna i zaranna, wschód wysokości i jasność światłości Bożej.*

Dusza Chrystusowa z orszakiem duchów wybawionych z otchłani weszła do grobu.

Z niewymownym podziwem i rzewnym wzruszeniem oglądali święci ciało Pańskie i czytali w tej otwartej księdze, co Chrystus przecierpiał i jak ich umiłował. Prorocy patrzyli teraz z bliska na to, co niegdyś widzieli poprzez mgłę wieków, na przebite ręce i nogi, zbite oblicze, zsieczony różgami grzbiet, otwarty bok, na siność i spuchłe razy, i niechwalebłą postać Męża Boleści. Ale oto miała w ich oczach dokonać się ta cudowna przemiana, co ongiś wyrwała im z ust tę pieśń zachwyту: *Wielbić Cię będę, Panie, bo wywiodłeś z podziemia duszę moją, gdyż w woli Twojej życie i wedle woli Twojej dałeś piękności mojej moc. Wieczorem był płacz, ale poranek przyniósł radość. Zdarłeś wór mój, a oblekłeś mnie weselem, aby Ci śpiewała chwała moja.*

Dusza Chrystusa jak gdyby pochyliła się nad ciałem i wnikła weń jak promień światła, jak żar wnika w żelazo. I z duszą weszło życie, i nie życie

tylko, ale wlał się w martwe członki z niesłychaną potęgą jakiś pełny źródło nieśmiertelności i siły, młodości i zdrowia. Opadły jak pajęczyna pogrzebowa spowicia, ciało podniosło się lekko, nie jak dźwiga się człowiek, ale jak motyl wzlatuje znad kwiatu i Chrystus stanął nad pustym grobem żywy, rzeczywisty, widzialny, tylko nad wszelki zmysł ludzki promienny. Z wnętrza postaci Jego zdawała się tryskać jasność nadziemską a łagodną, na ciele kwitnącym jak kwiat nie było śladu mąk, oprócz blizn rąk, nóg i boku, otwartych, ale tak lśniących, jak najcudniejsze rubiny; głowę otaczał krąg blasku; twarz miała wyraz niewymownego majestatu, a zarazem wesela i najśodszej dobroci; długa szata, jak w pogodny wieczór niebo zachodnie, mieniła się w barwach purpury i śniegu, fioletu i złota.

Po bokach Pana, jak dwór około swego króla, stanął orszak wskrzeszonych z Nim razem Świętych.

Chrystus wznosił oczy w niebo i pierwszymi po zmartwychwstaniu słowami zwrócił się do Ojca:

*Dziękuję Tobie, Ojcze, żeś mnie uwielbił chwałą, którą miałem u Ciebie, pierwszej niżli świat był. Powstałem z martwych i znowu jestem z Tobą, byłem umarły, a oto jestem żyjący na wieki wieków. Wysławiać Cię będę, iż się Mnie przyjął i wyznawać Ci będę, Boże, na wieki.*

Skończył modlitwę i wznosił się w górę, a za Nim rzesza błogosławionych. Przez skałę sklepienia przeniknęli tak lekko, jak ptak, co lotnym

skrzydłem przebija mgłę, i jakby niesiony na rękach anielskich popłynął cały orszak z pieśnią wesela ku miastu.

To wszystko jednak stało się tak cicho, że ani liść nie drgnął na palmach, ani kropla rosy nie opadła na ziemię. Nie słyszało ucho ludzkie i nie widziało oko śmiertelne, że w głębi zamkniętego grobu dokonał się przedziwny triumf życia nad śmiercią.

Ale był czas oznajmić światu, że *pożarta jest śmierć w zwycięstwie*.

W ogrodzie panował dalej niezamącony spokój i żołnierze leżeli u skały w półsennej straży, gdy nagle przerwał ciszę jakby głos gromu lub gwałtownego wichru. Zadrżała ziemia, po drzewach i skale przebiegł błysk jasnego światła. Anioł Pański jak błyskawica spadł z nieba i stanął na ziemi pomiędzy drzwiami grobu a strażą. Ubrany był w szaty śnieżnej białości, oczy jego zdawały się siał ogniem, a twarz była pełna mocy i gniewu. Odwalił kamień i rozwarł szeroko drzwi, a potem usiadł na głazie pełen grozy i majestatu.

Żołnierze zerwali się z ziemi w osłupieniu i znowu padli na twarze. Blask ślepił im oczy, widok groźnego oblicza Anioła ścinał im krew w żyłach. Leżeli chwilę bez ruchu, nie wiedząc sami, czy żyją jeszcze, czy już umarli, wreszcie zerwali się z ziemi i gnani szaloną trwogą rzucili się do ucieczki. Za moment znikli już za murem, pozostawiając hełmy i włócznie i gasnące ognisko.





W ogrodzie znów była cisza. Anioł siedział dalej na głazie, już nie żeby gromić złych, ale żeby głosić dobrym słodką nowinę Zmartwychwstania.

Gdy to się działo przy grobie, gdzie indziej już brzmiało radośnie pierwsze na ziemi **Alleluja**.

Nie objawił nam tego Pan Jezus w Piśmie Świętym, ale objawił w księdze najśłodsze swego Serca, że pierwsze promienie pociechy, którymi Zmartwychwstały miał krzepić swych wiernych, musiały być dla Matki. Ona najwięcej ucierpiała ze wszystkich, Ona najbliżej stała przy krzyżu, a taka cicha, tak zupełnie wyzuta z siebie! Czyż na Niej jednej nie miało się spełnić, że *wasz smutek w radość się zamieni?*

Panienka Najświętsza nie miała pewnie osobnych zapowiedzi, że ujrzy Syna zaraz po wyjściu z grobu, ale liczyła na Jego Serce, nie gorzej niż niegdyś w Kanie Galilejskiej. Więc przystroiła, jak mogła swą izdebkę i przywdziała odświętne szaty, a potem klękała do modlitwy i z niewymowną tęsknotą wzdychała rzewniej niż Jakub do oglądania Józefa, i goręcej niż Tobiasz do powrotu syna.

Gdy tak się modliła, pełna pokornej ufności, doleciała Jej uszu jakaś muzyka przedziwnie słodka i chór wielu głosów, śpiewających radośnie a mile. Płynęły te dźwięki gdzieś z góry i ze wszystkich stron, a jednak nie z ziemi, ale jakby zza tajemniczych wrót, którymi Bóg wchodzi do duszy i dusza wznosi się do Boga. Serce Panienki

Najświętszej zabiło radością; pojęła od razu, co zwiastują te słodkie tony.

I w rzeczy samej, w miarę jak głosy zbliżając się rosły w potężną pieśń wesela, zaczęła izdebka rozświecać się światłem niebieskim. Nie tylko już mrok zginął, ale utonął w blasku i płomień lampki oliwnej, stojącej na stole. Jasność jak w pełne południe, żywa jak słońce a łagodna jak księżyc.

Matka Najświętsza powstała z ziemi i podniosła oczy z niewymownym wzruszeniem. Ściana pokoju jak gdyby gdzieś znikła, jak gdyby otwarły się na jej miejscu podwoje przybytków niebieskich. U progu komnatki, wśród fali najpełniejszego światła – żywy, prawdziwy, najmiłszy – stał Jej Jezus, a za Nim nieprzejrzana rzesza Aniołów i Świętych.

Maryja uklękła znowu i złożyła ręce w zachwycie. Lecz Syn zbliżył się do Niej, podjął Ją z ziemi i przycisnął do Serca, i długo trzymał Ją tak w objęciach, dziękując słodko za wszystko, co przecierpiała z Nim, i napełniając pociechą i te najdroższe oczy macierzyńskie, co drętwiały przy tylu strasznych widokach, i twarz, na której dzień męki wyrzył jakby bruzdy bólu, i przede wszystkim Serce, co tak nad miarę napojone było wszelką goryczą. Maryja nie mówiła nic, tylko jasne łzy płynęły Jej po twarzy. *Co mam na niebie i czego mogę pragnąć na ziemi, jeno Ciebie, Boże Serca mego i cząstko moja, Boże na wieki!*



Radość Jej była pełna. Wszystkie bóle wydały się teraz jak sen wczorajszy, który przeminął. Jezus już nie cierpi, ale opływa weselem, już nie wzgardzony, ale jaśniejący chwałą! Zamiast korony cierniowej otacza Jego głowę krąg blasku; zamiast oprawców, chóry Świętych; rany zostały, ale cudniejsze niż kwiaty, z całej postaci tryska pełność nieśmiertelnego życia i siły, i pogody, i szczęścia, i majestatu, i dobroci.

Maryja patrzyła w Syna jak wniebowzięta, a On Jej opowiadał, że jeszcze czas jakiś spędzi na ziemi, a potem wstąpi do nieba; rozwijał przed Nią plany Królestwa Bożego i wskazywał miejsce dla Niej samej przeznaczone, miejsce po Bogu najwyższe.

Odtąd, wzniesiona nad wszelkie stworzenie i ukochana nad wszelkie stworzenie, tak przez Boga jak przez ludzi, z prawami Matki w niebie i z prawami Matki na ziemi, zasiądzie przy tronie Jego, by rozdawać łaski, by być narzędziem miłosierdzia i ucieczką wszystkich biednych, by miłością, dobrocią, słodyczą *jak mgła okryć całą ziemię*.

I chciał Pan Jezus od razu wprowadzić Matkę w tę świętą rolę, którą wysłużyła sobie pod krzyżem. Jak Jemu rzekł Ojciec po zmartwychwstaniu: *Niech Ci się pokłonią wszyscy Aniołowie Boży*, tak chciał teraz pokazać swą Matkę orszakowi Świętych, by oddali cześć swej Królowej.

Więc zbliżyły się jasne rzesze wybawionych z otchłani.

Szły długim sznurem szeregi patriarchów, począwszy od Adama i Ewy, szli królowie i prorocy, szli Święci aż do Jana Chrzciciela i najmiłszego Oblubieńca Maryi. Rozpoznawali w Niej prorocstwa i figury, którymi żyła ich wiara, cieszyli się Jej pięknnością i chwałą i oddając pokorny pokłon, powtarzali chórem: *Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony Pan, co imię Twoje tak wywyższył, że sława Twoja nie zginie z warg ludzkich, pamiętnych mocy Bożej. Tyś chwałą Jeruzalem, Tyś weselem Izraela, Tyś chlubą ludu całego.*

Panienka Najświętsza stała pokorna, lecz nie zmieszana, a na słowa czci odpowiadała w Sercu modlitwą: *Uczył mi wielkie rzeczy, który możny jest, a święte imię Jego.*

Gdy skończył się pokłon, Chrystus raz jeszcze wziął Matkę w objęcia, obiecał, że nieraz ujrzy Go jeszcze na ziemi. I całe cudne widzenie zagasło.

Wrócił mrok do biednej izdebki. Maryja znów klękała do modlitwy, ale do uszu Jej dochodziła jeszcze przez chwilę ginąca w dali pieśń: **Regina caeli laetare! Alleluja!**





## SPIS TREŚCI



Zachęta .....	5
Wielki szabat .....	6
Regina caeli laetare.....	15
Poranek niedzielny .....	24
Po drodze do Emaus .....	37
U brzegów Tyberiady .....	51
Ostatnie zjawienia.....	62
Dodatek.....	72